№ 45. Warszawa, dnia 8-go Listopada 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesiecznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Sprawa szkół polskich.

Dzień 28-y października był dla miasta naszego i kraju dniem żałoby. Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego zamknięto w Warszawie 16 szkół męzkich średnich. 6000 uczniów zostało pozbawionych nauki.

Społeczeństwo odpowiedziało na to rozporządzenie, we wszystkich organach prasy codziennej umieszczając poniżej przytoczoną odezwę do młodzieży polskiej, która ukazała się już po zamknięciu № 44 „Bluszczu“.

Warszawa, d. 30 października.

Jeden ból przenika dziś całe społeczeństwo. Jeden krzyk z wszystkich wydziera się piersi. Jedna troska przepełnia zbiorową duszę narodu.

Szesnaście szkół polskich zamknięto, innym zagrożono, że los ten podzielą, tysiące młodzieży naszej oderwano od ognisk wiedzy i pracy spokojnej.

I oto grom, nieoczekiwany, spada na nas właśnie w tej chwili, gdy młodzież polska, porzuciwszy myśli, co w godzinach burzy odrywały ją od nauki, z całym zapałem garnie się do wiedzy i jej tylko służy w ciszy i skupieniu.

Więc z bólem powszechnym łączy się powszechne zdumienie. Dlaczego stała się nam ta krzywda ogromna? Dlaczego za czyny bezimiennych sprawców, które szkołom naszym były zgoła obce i na które opinja polska odpowiedziała potępieniem, a zatem jedyną formą protestu, dostępną dla nas w obecnych warunkach politycznych, karane są i głodem ducha morzone tysiące dzieci niewinnych? Jest to chyba jakieś wielkie nieporozumienie.

To też wierzymy głęboko, że zamknięcie szkół naszych długo potrwać nie może. Muszą być i będą podjęte wszelkie usiłowania i zabiegi, aby usunąć to tragiczne nieporozumienie, które zgasiło ogniska pracy i nauki, ukochane przez cały naród i odpowiadające jego słusznym pragnieniom i potrzebom.

Zanim to jednak nastąpi, tobie, osierocona młodzieży, niesiemy słowa miłości, otuchy i przestrogi. Przekonani jesteśmy, że okażesz się godną zaufania narodu, który dziś silniej niż kiedykolwiek, żąda od ciebie spokoju, rozwagi i cierpliwości. W imię ojczyzny, w imię szkoły polskiej, która, jak chleb i woda, jest nam potrzebna do życia, żal swój i smutek skryj w głębinach duszy.

Całe społeczeństwo jest z tobą i tobie przystoi być z niem i stwierdzić zachowaniem swojem, że umiesz nietylko kochać gorąco, ale i myśleć poważnie. Bądź z nami, spokojna i ufająca! Tego od ciebie żądamy, a nie przemawiamy w tej chwili ani jako mentorzy, ani jako stronnictwa, ani jako jednostki, lecz jako opinja kraju całego, która w nieszczęściu i klęsce zespoliła się i święte zawarła przymierze.

Uderzył cios i zrodził ból, co wszystkie dusze jednoczy. Zwarło się całe społeczeństwo, złączyły się myśli i serca i cały naród jest, jak jeden duch.

Ta solidarność da nam moc wytrwania.

— **Zamknięto następujące szkoły:**

1) Szkołę 7 klasową Stow. Techników imienia Staszica, Wilcza 41, czynnych klas 6, uczniów 298.

2) Pawła Chrzanowskiego, Smolna 30, klas 8, uczniów około 1000.

3) Wojciecha Górskiego, Hortensya 2, klas czynnych 8, uczniów 650.

4) Witolda Wróblewskiego, Złota 58, klas czynnych 7, uczniów 380.

5) Szkołę realną imienia Mikołaja Reja, Kaliksta 8, klas 8, czynnych 6, uczniów 400.

6) E. Konopczyńskiego, Aleksandrja 14, po 7 klas w dwóch oddziałach: realnym i filologicznym, klas 7, uczniów 600.

7) Szkołę Ziemi Mazowieckiej (Kaź. Kujawskiego), Hoża 27, klas 7, czynnych 6, uczniów 205.

8) Ignacego Radlińskiego, Żórawia 49 klas 8, czynnych 7, uczniów 250.

9) Szkołę im. Mickiewicza (M. Kozłowskiego), Złota 30, klas 8, czynnych 6, uczniów 480.

10) Kazimierza Nawrockiego, Esplanadowa 4, klas 5, czynnych 3, uczniów 200.

11) Karola Grochowskiego Nowy-Świat 31, klas 7, czynnych 5, uczniów 180.

12) Edwarda Świecimskiego, Smolna 3, klas 8, czynnych 6, uczniów 200.

13) Szkołę Towarz. Kultury Polskiej (Romana Kreczmara), Miodowa 13, klas czynnych 8, uczniów 300.

14) Szkołę Zygmunta hr. Wielopolskiego (kierownik Jaczynowski), Zgoda 9, klas 8, czynnych 2, uczniów 50.

15) Szkołę ogólno-kształcącą kolei warszawsko-wiedeńskiej, Chmielna 88, klas 6, uczniów 570.

16) Kursy pedagogiczne męskie, Nowo-Wielka 11, słuchaczów 116.

Ogółem zamknięto 16 szkół, do których uczęszczało przeszło 6000 uczniów.

Od studentów Uniwersytetu warszawskiego

pisma codzienne otrzymały w dniu 31-ym października następującą deklaracyę:

„Uważając, że społeczeństwo polskie nietylko, że nie bierze udziału w „czynnym“ bojkocie szkół rosyjskich, lecz potępia go, studenci uniwersytetu warszawskiego wyrażają swoje współczucie i głęboki żal z powodu zamknięcia szkół polskich“.

Oświadczenie.

Przedstawiciele polskich grup politycznych: Demokracyi Narodowej, Stronnictwa Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego, rozważywszy położenie, wytworzone przez fakt zamknięcia szesnastu srednich szkół polskich w Warszawie, motywowany przez władzę propagandą bojkotu i aktami gwałtu nad studentami Rosyanami, uczęszczającemi do wyższych zakładów naukowych w Warszawie, uznali za konieczne oświadczyć imieniem powyższych grup politycznych i z ich upoważnienia, co następuje:

1) Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającem do zaspokojenia swych potrzeb narodowych i rozszerzenia swych praw, do środków niekulturalnych, a tembardziej do gwałtu, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie uciekać się nie może.

2) Zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dźwignięta i utrzymywana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojczystej nie szczepiąc przytem żadnej nienawiści.

3) W pełnej świadomości, że taką jest wola społeczeństwa, że tak rozumieją swoje zadanie przewodnicy szkół i takiemi zasadami ożywioną jest ucząca się młodzież — zastrzegamy się stanowczo przeciwko składaniu na całe społeczeństwo i szkolnictwo polskie odpowiedzialności za karygodne czyny jednostek, stojących po za obrębem naszego wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą.

Warszawa, 1 listopada 1908 r.

(podpisano):

Zygmunt Balicki.
Stanisław Bukowiecki.
Franciszek Nowodworski.

Henryk Dembiński.
Stanisław hr. Łubieński.
Antoni Donimirski.

Józef Jabłoński.
Wincenty Lemański.
Wacław Łypacewicz.

* * *

Nazajutrz po ogłoszeniu tej odezwy przedstawicieli stronnictw, szkoły zostały otwarte w dniu 3-m b. m. we wtorek, na mocy rozporządzenia generał-gubernatora, które przytaczamy na innem miejscu.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

Hr. Zdzisław, upewniwszy się, że Van Niecki spełnił jego prośbę, nazajutrz, około dwunastej, zadzwonił u drzwi panien Daleckich. Nie pytając, szedł do pokoju Doli. Służąca zastąpiła mu drogę.

— Panienki niema! — oznajmiła.

— Jakto? Już wyszła? — zadziwił się.

— Nie, wyjechała ze wszystkiem i karetom.

— Co? Z kim? — pytał zaniepokojony.

— A przecie, z panem doktorem.

— Jakim?

— A tym Dyrkaczem.

— Dokąd?

— Ponoś do szpitala. Bo jak upadła na podłogę, tak leżała dopóki doktór nie podniósł. Już to, proszę pana hrabiego, człowiek miał dla tej panienki serce, ale co moje panie, odpuść Boże, — mówiła Małgosia tajemniczo, wspinając się do ucha hr. Zdzisława.

Zwabiona dzwonkiem i szeptem, wybiegła panna Leontyna.

— Cóż to, dowiaduję się, że panie wysłały moją stostrzenicę do szpitala?

— Ależ nie do szpitala, bynajmniej. D-r Derkacz zabrał pannę Żalińską do swego domu zdrowia. Stało się to tak nagle! Pan-

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Słuszne motywy kumy-zimy...
Czemu świat taki marny...
Różom z śpiewającego ogródka...
Konsorcyum pięciorga rodzin...
I o panience-dziwaczce...
... a małych szansach
w zakończeniu...

Trochę nam strachu napędziła matka-natura, lecz wnet pofolgowała. Wyglądało już tak, jakby nas zimą tego roku uraczyć chciała conajmniej o całe dobre dwa miesiące przed terminem. Ale, na szczęście dla nas, rozmyśliła się. Najpewniej powiedziała sobie tak:

— Co ja tam tym ludziskom najbiedniejszym nad program jeszcze mam dokuczać. Dość, jak się na mój benefis nacierpią od stycznia do kwietnia... Już i tak dusi ich drożyzna mięsa, chleba, węgla i t. d., że w takiej Warszawie np. biedacy aż piszczą. Żeby tylko drożyzna... Ale ci śmiertelnicy, w obrębie murów „serca Polski“ się tulący, nawet już poprostu gdzie mieszkać nie mają. Niejeden „ojciec dzieciom“ łatwiej w Warszawie mur panamskiego tartaku miejskiego głową by przebił, niż dla swoich najdroższych wynalazł obecnie mieszkanie dwu, trzy, lub czteropokojowe. To też nienajgorzej uczynię, jeśli nad tą ciżbą warszawską, w topieli kabaretów i barów od roku tonącą, zmiłuję się i przyjście swoje do nich jeszcze na jakich tygodni parę odłożę...

I jak obecnej pory kapelusze pań, mające nieraz metr średnicy, kocham (a zwłaszcza w „Teatrze Nowym“), tak sądzę, że poczciwa zima, jak najlepiej w tym wypadku uczyniła...

Honorowani od wiersza nasi reporterzy liryczni chcąc nie chcąc byli zmuszeni złożyć ad acta swoje wypracowania na temat „zima nadeszła“. Bo i jakże tym smutnym wesołkom wytłomaczyć, że przyjście zimy to nie hasło do opatrywania łyżew na ślizgawkę, skunksów do przejażdżki sankami, a modnie i z wdziękiem skrojonej „empirki“ na „wielkie filharmonijne“, że to moment przedewszystkiem napraszający do podumania nad kwestyą, ilu to już rodzinom brak krzynki węgla na zgotowanie sobie ciepłej strawy i ile dziatwy nędzarzy spędzać będzie odtąd w barłogu nieraz całe dnie, bo w izbie na wolnem powietrzu wprost para z ust zamarza...

Wielki mimo wszystko jubilat ubiegłego miesiąca Aleksander Świętochowski jakże trafnie scharakteryzował życie. Nazywa on je „wielkim morzem nędzy, po którym pływają okręty zbytku“. Aforyzm ten, dowodzący o wielkiem i gorąco czującem sercu autora „Duchów“, jest w tej chwili strasznie na czasie. Bo jakże daleką jeszcze chwila, kiedy przewodnim dogmatem społeczeństwa, toczonego dziś tak beznadziejnie i rozpaczliwie rozkładczym czerwem kapitalizmu, stanie się hasło, że każdemu ze śmiertelników do wykonywania cnoty potrzebne jest pewne *minimum* dóbr doczesnych. Zanim tego rodzaju sprawiedliwość społeczna będzie uczyniona, trzeba znosić cierpliwie i filozoficznie taki fakt, że bogacz X. spędza zimę w Biarritz, a równocześnie jego pałac o 34 apartamentach stoi

na Żalińska, po powrocie do domu, otrzymała jakiś list i zemdlała.

— To nie racya, żeby ją wyrzucać na bruk.

Hr. Zdzisław zaledwie skinął głową pannie Leontynie, wsunął rubla w dłoń Małgosi i zbiegł szybko ze schodów.

. . . .

— Pana doktora w tej chwili niema — oznajmiono mu w lecznicy.

— I w domu go niema. Byłem przed chwilą. Więc gdzież go szukać?

— Ma tu być o 3-ej.

— Niechże mu pan odda mój bilet i zapowie moją wizytę.

Hr. Zdzisław stawił się na czas oznaczony.

Doktór przyjął go bardzo uprzejmie. Na zadawane sobie pytania, co do stanu zdrowia Doli, odpowiedział, że jestto gorączka nerwowa.

— Sądzę że niezbyt groźna. Może pan zechce zaprowadzić mnie do panny Żalińskiej.

— Wstęp mężczyznom tutaj wzbroniony, wyjątek stanowią tylko mężowie.

— O ile wiem, *żon* bywa tutaj mało, przeważnie — matki niezamężne. I właśnie, protestuję przeciwko umieszczeniu mojej siostrzenicy w przytułku dla... położnic.

— Pan hrabia jest źle poinformowany. Mój zakład jest „lecznicą dla kobiet". Miewamy dużo panien chorych nerwowo.

— Wiem, wiem. Ale właśnie i ja, i moja żona, jako najbliżsi krewni panny Żalińskiej, nie życzymy sobie, aby ona przebywała wśród... tych panien.

— Pozwolę sobie nadmienić, że pannę Żalińską przywiozłem tutaj, bo nie miała gdzie się podziać.

— Powinien pan był ją zawieść do nas.

— Daruje pan hrabia, ale nie mam obowiązku znać koligacyi moich pacyentek ani adresu ich wujów.

— To jedno wiem, że niema pan prawa zatrzymywać jej w swojej... lecznicy wbrew woli rodziny. Zabieram pannę Żalińską. Opieka mojej żony będzie równie dobra, jak pańska.

— O tem nie wątpię, że pod opieką pana hrabiego nie brakłoby pannie Żalińskiej... starań troskliwych, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę, że przewiezienie jej w gorączce przy 10 stopniach mrozu, może sprowadzić bardzo poważne, powiem nawet, groźne komplikacye.

— Pan pozwoli, że wezwę konsyljum.

— W moim zakładzie, mnie tylko służy to prawo.

— Dziwny to wogóle zakład. Nie rozumiem jego urządzeń. Będę musiał prosić o wyjaśnienie — adwokata.

— Pan hrabia mi grozi?

— Nie, tylko ostrzegam. Zresztą robienie awantur nie leży w mojem przyzwyczajeniu, A sądzę, że i pan, we własnym interesie. nie zechce doprowadzać do skandalu. Sprawa między nami powinna być załatwiona na cztery oczy. Więc korzystam z naszej rozmowy sam na sam, żeby panu powiedzieć, jak się na tę sytuacyę zapatruję: oto pan nadużył omdlenia mojej siostrzenicy, aby ją, poprostu wykraść i, co zatem idzie — skompromitować.

— Przywiozłem pannę Żalińską w biały dzień, otwarcie, bez podstępu, a przywiozłem wobec oświadczenia panny Daleckiej, że pokój, wynajmowany przez pańską siostrzenicę, od dnia następnego ma zająć inny lokator. Mam na to świadka — służącą. Zresztą panna Żalińska wiedziała, gdzie jedzie.

— Pozwoli pan że ją o to sam zapytam.

— A pan hrabia pozwoli mi także zadać sobie jedno pytanie: gdzie pan chce odwieźć pannę Żalińską?

— Wszak już mówiłem, że do mego domu i że ją oddam pod opiekę mojej żony.

— W takim razie, jak tylko stan chorej na to pozwoli, *sam* ją odwiozę do pani hrabiny.

— Nie darmo pan ma opinję lekarza niezwykle troskliwego o młode, niedoświadczone pacyentki. Czy pan każdą odwozi osobiście do rodziny?

— Każdą, która ma opiekunów tak gorliwych, jak pan hrabia.

— Zatem wszystkie po kolei, bo, jak mówią, niema tu ani jednej pacyentki — bez opiekuna.

— Tak mówią na mieście? Proszę. To ciekawe.

Rozmawiali spokojnie, cedząc słowa.

— Daruje pan hrabia, ale zbliża się godzina moich przyjęć — rzekł d-r Derkacz, spojrzawszy na zegarek.

— I ja się śpieszę na śniadanie. Może mnie pan zaprowadzi do chorej.

Ruchem ręki, przyzwyczajonej do giestów rozkazujących, drzwi wskazał.

W oczach d-ra Derkacza odbiło się wahanie — bardzo krótkie.

— Widzę, że pan hrabia jest uparty — rzekł — a na upór i my, lekarze, nie mamy lekarstwa.

— *A la bonheur*!

— Ostrzegam jednak, że rozmowa nie może trwać dłużej nad pięć minut i że trzeba unikać wszystkiego, coby mogło przyczynić się do podniesienia temperatury.

— Możesz pan być spokojny. Idźmy!

Dola, ujrzawszy wuja Zdzisława, ani się ucieszyła ani zdziwiła. Noc przyniosła jej znowu obojętność, apatyczne osłabienie. Od samego rana chciała wstać, ale myśląc

---

tu pustkami, gdy setki nędzarzy, jakże często i niezawinionych, spędzają dnie całe na dżdżu przenikliwym a noce w przytułkach noclegowych...

Oto jeden z powodów, dla których wolno jest stale twierdzić, że świat ogółem jest przeraźliwie marnie urządzony. Zamiast bowiem zabrać się do czynienia powszechnej sprawiedliwości, kręcimy się wciąż i szablonowo w błędnym kieracie, któremu na imię: Filantropia popisowo-zabawowa, filantropia odręczna, doraźna, bez planu, konsekwencyi, bez dokładnej statystyki nędzy potrzebującej, bez bilansu podaży miłosierdzia a popytu na najkonieczniejszą pomoc dla najbardziej potrzebujących...

I oto punkt oparcia dla chronicznego pessymizmu, trapiącego serca szlachetne, pragnące raz wreszcie „poruszyć ziemię z posad świata" a uderzające co chwila o węgieł zbyt nisko pomyślanego a tak starannie konserwowanego gmachu społeczeństwa...

Na szczęście (dla nich samych zresztą) przeogromna większość wolną jest od dopieroco „wyłuszczonych" utrapień. Tym szczęśliwcom wystarczy zakrzątnąć się około instytucyi, mającej zapewnić „dach nad głową i pomoc materyalną polskim siłom śpiewackim, wyrabiającym się a pragnącym się kształcić za granicą". Przepyszni ludziska... Olbrzymie lasy nam butwieją w nędzy, a ci suszą sobie głowę troską, aby nam „róże nie marniały" aby „naszej biednej skostniałej ojczyźnie boskich śpiewaków nie zbrakło".

Staram się przekonać hrabinę X. na ten temat. Broni mi się...

— A właśnie że pan niema racyi. Morze nędzy powszechnej... Tak zapewne... Ale przecie Chrystus powiedział, że „biednych nigdy nie zabraknie wśród nas"... Czy nie?... A właśnie dla tej bezbrzeżnej czerni biedaków potrzeba nam śpiewaków... Temu lat dwa urządzono koncert na rzecz Tow. św. Wincentego a Paulo. Sam Battistini wziął wówczas 1000 rubli za wieczór. A nasz śpiewak swojski byłby wziął o wiele mniej. Ot... dlaczego nam trzeba kształcić i pomagać naszym śpiewakom...

Rezygnuję z dalszej tego rodzaju dyskusyi... Zaczepiam zaś panią Y.

— Dobrodziejko droga... Sięga pani swą miłosierną ręką aż do Medyolanu a przecie wśród robotników fabryki pani męża tyle nieopisanej nędzy. Gdybyż im na początek bodaj łazienkę zafundować, gdzieby się raz w tydzień wykąpali po pracy...

— O... pan ma racyę... I to się zrobi... Ale w swoim czasie... To nie ucieknie... Ale mam znajomego młodzieńca. Anioł nie głos... I zmarnuje się biedak, gdy go się nie podeprze. Drogą instytucyi jakoś łatwiej... Gdy z niego zrobię Myszugę, musi mi wyśpiewać koncertami fundusz na łazienkę dla robotników... Nie pomyślanez to mądrze?...

Wszędobylski a taki uczynny w filantropii pan Z. zapewnia:

— Powiem panu otwarcie... Rozkosz jest pracować w kółeczku, w którem pięknie urodzeni rej wodzą... Ileż od nich promienieje szyku, dystynkcyi, subtelności... Jabym w promieniu takich oczu nawet głazy pod piramidę Cheopsa znosił...

Czemuż mi niebiosa głosu Cherubów odmówiły — powinnaby w tych warunkach zawołać matka 7-ga „robaczków" która należy do pomysłowego „konsorcjum pięciorga rodzin". Każda matka tego konsorcjum, jak już wiadomo, każdego dnia kolejno w innej izbie

wciąż że wstać trzeba, nie mogła się na to zdobyć, odkładała z minuty na minutę, z godziny na godzinę. Nic jej nie bolało — czuła w sobie tylko bezwład ciała i ducha, zupełny zanik woli.

— Widzisz, Dudy — mówił już od progu hr. Zdzisław — źle się wychodzi, nie słuchając starszych. Mówiłem, tłomaczyłem, że te, literackie wybryki nie mają sensu. Doigrałaś się. Zamiast, żebyś ty ich sama porzuciła, oni tobie dają odprawę. Wiem już, wiem. Ale nie warto dlatego chorować. Powiedz, cóż cię boli?

— Nic, wujaszku.

— Więc wstawaj i jedź ze mną – do nas. Ciotka cię bardzo prosi.

Dola spojrzała niedowierzająco.

— Możeby pani hrabina przyjechała sama — wtrącił d-r Derkacz. Wolno paniom odwiedzać chore codzień od czwartej do piątej.

T-a-ak? Tylko my, mężczyźni, musimy kołatać po parę godzin o audyencyę. Wyobraź sobie, nasz kochany doktór, to Cerber — położył się przy twoich drzwiach i nikogo nie puszcza... Oj, ci doktorzy! Zawsze muszą przesadzać. To ich fach. Pan Derkacz powiada, że jesteś bardzo chora. No, powiedz-że, jak się czujesz?

— Nic mnie nie boli. Za chwilkę wstanę. Mam do załatwienia interesy.

— Interesy? Patrzcie mi, taka poważna osoba!

— Panie hrabio, pięć minut już upłynęło.

Hr. Zdzisław nie stawił oporu.

— No, dowidzenia — rzekł wychodząc.

A za drzwiami wziął d-ra Derkacza pod rękę i idąc z nim mowił konfidencyonalnie:

— Mój panie, mam nadzieję, że ją pan w łóżku przetrzyma. Widzę, że istotnie jest słaba. Nie można jej puszczać na miasto.

— Naturalnie.

— Ale panny bywają uparte. Jak sobie co w głowę wbiją... Gotowa jeszcze uciec... Niechże ją pilnuje dozorczyni... Wszystkie koszty ja biorę na siebie...

Pożegnali się w najlepszej zgodzie.

Hr. Zdzisław, podczas wizyty w lecznicy wniknął lepiej w sytuacyę i zrozumiał, że przebywanie tutaj Doli może mu przynieść korzyść... zadając szwank jej dobrej sławie. Chodziło mu jednak o to, aby szwank bypozorny; pragnął uchronić Dolę od dość wyraźnych zabiegów d-ra Derkacza.

Rękojmią w tym względzie była jednak obowiązująca lekarza ostrożność — wszak za nadużycie swej władzy mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, bardzo ciężkiej.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

U kresu.

Przebrzmiałe surmy walk i pragnień życia
Dziś w mojej piersi już nie budzą echa,
Oko nie roni łez, — ni się uśmiecha
Warga zastygła!...
Na ludzi patrzę jak na manekinów
Niezdolnych myśleń, — niezdolnych do czynów,
I widzę w koło mgłę, — która mi mroczy
Snem nieprzespanym umęczone oczy...
Skończone życie!... Za życia umarły
Widzę dokoła głusz,—i pustkę ciemną,
I w śmierć bezwiednie pójdą razem ze mną
Olbrzymów pragnień—nędzne syny—karły!
Pójdą do bóstwa niechętnego modły
Wszystkie zmodlone, — co wszystkie zawiodły!...
Pójdą marzenia, nadziei listowie
Co w kwiat nie wzrosły, — o których się dowie
Jeden powiernik, i druh mój ostatni
Grób,—kiedy w uścisk obejmie mnie bratni...

Idę!...
Spragnione wyciągam ramiona
Do odpoczynku, — do ciszy bezmiernej,
Do tej kochanki jedynej i wiernej
Co ze mną w wiecznej wędrówce nie skona..

Śmierci!... O daj mi zimne twoje wargi,
Przylgnę ustami do ust i pójdziemy
Razem w świat cienia, bez klątw i bez skargi,
Bez ulitowań i bez anathemy!...
Pójdziemy razem twem skrzydłem owiani
W krainę mroku, w zapomnienia ciszę
Do zbłękitniałej ostatniej przystani
Gdzie cień nam chłodne czoła ukołysze,
Kędy bez wzlotów, szarpań i omamień
Na zimne piersi — zimny spadnie kamień.
. . . .
. . . .

Ida Pilecka.

---

wspólnie gotuje, aby w ten sposób coraz to inną izbę ogrzać a tak raz na pięć dni tylko paląc, mimoto codziennie z łask życie utrzymującego ciepłą korzystać...

O tem pamiętając, jestem pewny, że gdybym zaproponował dziś pannie Proszkównie filantropijną pracę w „Przedświcie" roześmiałaby mi się najserdeczniej w nos... A odpowiedź tej „zacofanej panienki" brzmiałaby, jak sądzę w szczerem umotywowaniu mniej więcej tak:

— Mój panie... Strugaj pan komu innemu marchewkę a nie mnie. Niech inni ulepszają hodowlę ananasów i karczochów na stoły tych „przesytych" którzy mają więcej obiadów niż apetytów. Co do mnie postanowiłam sobie zachęcić robotników podwarszawskich do jadania ziemniaków, kapusty i buraków, własnoręcznie przez ich spracowane ręce uprawianych. Biedacy ci wyprosili sobie u kilku właścicieli placów, pustką stojących, po paręset łokci nieużytków, często zupełnie rumowiskami i kamieniami zawalonych. Za mojemi wskazówkami spulchnili ludzie ci tę ziemię nieraz siekierami, w braku innych narzędzi ogrodniczych: I oto na zamkniętym dopiero „pokazie ogrodniczym" w Bagateli można już było oglądać przeróżne warzywa, wyhodowane nad podziw w tych ogródkach robotników i wyrobników, podkreślam „ogródkach czasowo przez nich wypożyczanych". Zeszłego roku było ich 40, tego roku już 500 t. j. około 2500 głów wypracowało sobie pokarm roślinny z działek ziemi, średnio po 500 łokci obejmujących. W ten sposób odrywam tego robotnika od szynkowni i zmuszam rodziców wraz z ich maleństwem do długiego przebywania na wolnem powietrzu zamiast w dusznej i tak często przeludnionej izbie... Oto moje „dziwactwo"! Więc daruje pan, ale do „Przedświtu" już się nie zapiszę...

Tak się „wykręca" panna Proszkówna. Niemniej i ja powtórzyć muszę gorąco o tej „dziwaczce" za p. E. Jankowskim:

— „Błogosławione niech będą te drobne ręce, które zamiast *demoralizującej* zawsze *i wiodącej do próżniactwa jałmużny*, prowadzą robotnika do samopomocy, pokazują mu rąbek szerokiego i pięknego świata, po za fabryką rozciągającego się a zaprawiają do zbożnej pracy w ziemi młode pokolenia!"...

Ten taki „drobny" a równocześnie jak olbrzymio pocieszający i wzmacniający serce fakt cudnie rozumnie pojętej sprawy społecznej jakże odbija od smętnych epizodów o jakich prasie nie wolno zapominać, gdy się już raz... podjęło walkę z wyrobami niemieckiemi. A oto urzędnicy nadgraniczni twierdzą, że towarów niemieckich idących do nas, szlą teraz tyleż co dawniej a nieraz i więcej, a oto sfora berlińskich „lausbubów" szasta się po warszawskich kupcach równie licznie jak dawniej, tylko więcej ostrożnie, a oto tyle naszych pań (o wstydzie!..,) nie przestaje żądać marnych perfum Lohsego z Berlina, Wolffa z Karlsruhe i t. d., a oto całe wagony konfekcyi damskiej z Berlina zwozi się do składów na Nalewki, zkąd rozchodzą się one ku Marszałkowskiej i Miodowej.

Aż się nie chce temu wszystkiemu wierzyć... A jednak wierzyć trzeba i brać się z tem złem za bary...

Czy nam naprawdę miałoby już nie zależeć na zwycięstwie?...

Maryan M. Winiarski.

Twórczość kobieca a małżeństwo.

Dziś, gdy kobiety dążą do zupełnego wyzwolenia swego człowieczeństwa z nałożonego na nie przez wieki hamulca niższości, coraz częściej spotykamy się z rozbiorem zagadnień, wynikających ze sprzeczności dawniejszych a dzisiejszych pojęć o stosunku kobiety do życia. Tu i owdzie rodzą się obawy i wątpliwości; czy między najwyższemi aspiracyami duszy kobiecej a jej życiowem posłannictwem nie istnieją zasadnicze, nie dające się pogodzić przeciwieństwa? Jakie jest wzajemne ustosunkowanie pierwiastków kobiecej duszy, miłości i twórczości, dążeń do szczęścia i dążeń do sławy? Co silniej przemawia w kobiecem sercu, czy pragnienie zamknięcia swego wpływu w małym światku rodzinnym, czy żądza oddziaływania na tłumy?

Wszystko co o tych zagadnieniach mówią mężczyźni, moglibyśmy słusznie uważać za stronne lub mało wystudyowane, i dlatego wiele ciekawszem jest dla nas dotykanie tych kwestyi przez kobiety.

Utalentowana nasza powieściopisarka, p. Emma Jeleńska-Dmochowska osnuła jedną z ostatnich swych powieści na takim właśnie problemacie życia kobiecego.

Czy małżeństwo i płynące zeń obowiązki domowe i rodzinne dadzą się pogodzić z wyższym rozwojem umysłu kobiecego? Czy nie stają się tamą twórczych uzdolnień kobiety?

Powieść, w której autorka odpowiada nam na to pytanie, nosi tytuł „Obrączka“, a obrączka jest tu symbolem łańcucha, obciążającego polot duszy kobiecej. Kajdany to wprawdzie złote, ale ciężkie, jak każde kajdany.

Bohaterka powieści jest kobietą kochającą męża i wzajem przez niego kochaną, ale odczuwając w sobie pragnienia twórcze i nie mogąc ich pogodzić z wymaganiami życia, podlega rozterkom wewnętrznym, którym daje wyraz w następujących gorzkich uwagach:

(Str. 175). „Gdy patrzę na życie zwykłej kobiety, na te miliony trosk, drobiazgów, frasunków, przykrostek, z któremi ona bez przerwy porać się musi, na te tysiące kwestyjek małych, które ją obsiadają jak robactwo, wyżerają jej myśl, wysysają jej istotę, gdy dodam jeszcze brzemię narzucone jej przez samą czynność rodzenia, karmienia i hodowania rodu ludzkiego, to zadaję sobie rozpaczliwe pytanie: czy naprawdę kobieta może być człowiekiem? Czy może, przyjąwszy na swoje barki tak potężne brzemię, zachować umysł jasny, duszę wzniosłą, sąd, rozum, wolę, słowem, człowieczą godność?

„Czy nie jest ona raczej tylko mierzwą świata, z której dopiero rodzą się mężczyźni-myśliciele, mężczyźni-artyści, mężczyźni-działacze, mężczyźni-geniusze? Słusznie mówi angielskie przysłowie: „man's work is from sun to sun, but woman's work is never done!“ Jego praca zawiesza się na kołku do dnia następnego, jej nigdy!

„Tak z naszej krwi, z naszego ciała, z naszego trudu i z naszej, na drobne cząsteczki rozdartej istoty, powstają oni, jak kwiaty z bujnej gleby. Dla nich sztuka, poezya, piękno. A że to wszystko wysoko umieszczone i trzeba się wspinać, aby zobaczyć, więc pochylone nasze karki służą im za podnóżek, na który wstąpiwszy, doskonale widzą, i mogą się nacieszyć, napatrzeć do syta“.

Więc według tu wyrażonych myśli, program życiowy kobiety nie może objąć zbyt rozległej treści, a jej powołanie stawia nieubłagane veto wszelkim wyższym wzlotom ducha, o ile one w działalności twórczej uzewnętrznić się pragną.

Z tego założenia możnaby wyprowadzić wniosek, że kobieta szanująca swą indywidualność i czująca w sobie iskrę talentu twórczego, nie powinna stawać wobec kolizyi sprzecznych wskazań natury, nie powinna wychodzić za mąż i obarczać się niewolą obowiązków, gdyż w ten tylko sposób uchronić może swój umysł od tej klęski wdeptania w podścielisko świata, jak to przepysznie p. Dmochowska scharakteryzowała.

Czy tak jest istotnie?

Bohaterka powieści p. Dmochowskiej, wahając się długo między głosem twórczego natchnienia a nakazem serca, wybrała to ostatnie, a w zakończeniu swego pamiętnika pisze:

„W chwili przełomu mego życia ujrzałam prawdę wielką, co nad światem świeci. Prawda to była ta: że stałem i pewnem jest tylko jedno, miłość . . . .

„Więc pytam znowu: kobiece serca, wy co zanadto kochacie, czy nie wy jesteście właśnie zbiornikami tej miłości, co naszą biedną ludzkość łączą z jej przyczyną i jej celem? Czy nie przez was przechodzi ta nić złota, której początek gdzieś uwiązany u przedwiecznego progu? Czy nie wasze to kochające a najczęściej i zbolałe serca, utrzymują jeszcze pewną równowagę na wielkiej szali świata? Czy wasza pozorna słabość w miłości nie jest największą siłą i najwznioślejszą potęgą?...

„. . . Nie ronię łez za przeszłością, niczego nie żałuję i wiem, że jeżeli sama nie byłam szczęśliwą, to dużo dałam szczęścia i snułam długą nić miłości“.

Drgająca życiem i prawdą powieść p. Dmochowskiej przenosi nas w świat rzeczywisty i przywodzi nam na myśl, że w dzisiejszych stosunkach często podobne komplikacye dążeń kobiecych trafiać się mogą. Czy należy jednakże wyprowadzać ztąd wniosek, że miłość i płynące zeń obowiązki a twórczość kobieca — to dwie wrogie siły, że kwestya wyboru pomiędzy nimi zawsze ostro i kategorycznie się stawia?

Zdaje mi się, że zachodzą tu poważne wątpliwości, że byłoby ryzykownie stawiać jako regułę taki antagonizm między dążeniami kobiety, która dziś chce być pełnym człowiekiem, i ma do tego najświętsze prawo.

Jeżeli dziś dla wszystkich istot ludzkich domagamy się możliwości pełnego rozwoju, to czyż nie byłoby krzywdą dla kobiety, gdyby dla swych zdolności twórczych miała czynić ofiarę z pragnień serca, lub na odwrót, jak to czyni bohaterka „Obrączki“, ze swych twórczych natchnień składała całopalną ofiarę na ołtarzu miłości?

Byłoby nietylko pokrzywdzeniem jednostek ale i ogółu, gdybyśmy iskry talentów kobiecych gasili i tłumili w imię życiowego powołania, albo też gdybyśmy twórcze dusze kobiece zamykali w jakiejś klauzurze, pozbawiając je przez to całej dziedziny uczuć i wrażeń.

Każdy twórca powinien przejść przez możliwie najszerszą skalę drgnień i odczuć duszy, powinien poznać życie pełne we wszystkich jego objawach, obcinanie więc i sztuczne redukowanie skali wrażeń życiowych jest kaleczeniem i ubożeniem tonów w tym kunsztownym instrumencie, jakim jest każdy umysł twórczy. Talent w ten sposób odgradzany od życia, ograniczony i krępowany — nigdy się nie wzniesie ponad przeciętną miarę, sztuka ma bowiem szerokie wymagania i ograniczeń nie znosi.

Ale życie ma podobno wymagania jeszcze silniejsze i bardziej kategoryczne niż sztuka; mówi nam to i powieść p. Dmochowskiej i wielu ludzi i wiele rzeczy.

Życie wymaga przedewszystkiem od kobiety artyzmu miłości. Kobieta powinna być snycerką życia i kształtować je według idealnego wzoru zasad miłości, powinna świat przerobić na coś takiego, coby warto było nazwać tworem boskim.

O tem naszem posłannictwie powiedzieli nam poeci zdanie bardzo piękne: jesteśmy „bliższemi mistycznego pierwiastku życia, jesteśmy w posiadaniu klucza do rzeczy niewidzialnych i nieuchwytnych, który mężczyźni już dawno w zamęcie trosk ziemskich zatracili“ i t. d.

Mówią jednak sceptycy, że i w tej dziedzinie, w dziedzinie moralnego kształtowania życia nie dokona kobieta rzeczy wielkich, nie będzie natchnioną rzeźbiarką w szerokim stylu, nie bedzie twórczynią artystką, jeżeli się nie będzie umiała wznieść ponad szarzyznę nizin życiowych, jeżeli pozostanie tylko pokorną władczynią w lilipuciem królestwie rzeczy drobnych i nikłych.

Umysł, tonący biernie w powodzi małostek nie dokona nigdy ani w dziedzinie sztuki ani w dziedzinie życia, żadnego większego dzieła.

Trudno jest ustalić granicę między życiem serca i umysłu, to wszakże nie ulega wątpliwości, że te dwa czynniki mogą działać zgodnie i że najwyższe wzloty ducha nie powinny być przeszkodą, lecz raczej dźwignią kobiety w jej wielkiem posłannictwie miłości.

Nie w miłości i małżeństwie, lecz gdzie indziej szukać należy wrogów kobiecej działalności twórczej. Tajemniczy proces twórczości artystycznej, odbywa się w takich głębinach duszy, że niepodobna go podciągnąć pod jakieś ogólne reguły.

Warunki życia niezawodnie w dość ścisłym pozostają związku z temi tajemnicami twórczości, wzmacniają ją lub osłabiają, ubożą lub wzbogacają zasoby duszy.

Rozstrzygającą rolę odgrywają tu wszakże tylko indywidualne właściwości jednostek; te same czynniki, które na jedną działają przygniatająco, na inną mogą działać wprost przeciwnie, podniecająco.

Zdawaćby się naprzykład mogło, że konieczność tworzenia dla zarobku osłabiać i obniżać musi polot twórczy, — tymczasem

wiemy z życiorysu George Sand, że najznakomitsze utwory jej powstały wtedy, gdy po rozłączeniu z mężem, znajdowała się w bardzo trudnych warunkach materyalnych, prawie w nędzy, i pisaniem powieści zarabiała na swoje i dziecka utrzymanie.

To samo da się powiedzieć i o cierpieniach moralnych; są one czasami podobne do tego drobnego kamyczka, który wpadłszy w konchę muszli, ból jej zadaje, ale oblany jej łzami, staje się cenną perłą.

W powieści „Obrączka“ autorka, mówiąc o przeszkodach, które twórczość kobieca spotyka na swej drodze, nie ma na myśli ani cierpień moralnych ani trosk materyalnych i trzeba przyznać, że bardzo subtelnie zanalizowała tam tryb życia dzisiejszego, czyniący kobietę niewolnicą „drobnych kwestyjek“, rzeczy podrzędnych, urastających w rozmiary trosk poważnych.

Z konieczności wynikło tu charakterystyczne zestawienie zadań mężczyzny i kobiety, które wypada w sumarycznem streszczeniu mniej więcej tak: mężczyzny powołanie jest traktowane poważnie, traktowane jako praca, z należnym jej wytchnieniem i „zawieszeniem na kołku do następnego dnia“, kobiety zadanie bagatelizowane jest, jako miniatura pracy i dlatego nigdy się nie kończy. Jest to pracowite dreptanie w kółko w maleńkim deptaku domowym, wielki motor, obracający maleńkie sprężynki, wysiłek nieustanny zastosowany do rzeczy bardzo drobnych. To tylko naśladownictwo wielkiej pracy i wielkiego ruchu!

Każda kobieta zna doskonale ten maneż codziennego życia, tę robotę, której nikt nie ocenia, gdyż jej nie znać wcale, jeżeli jest w porę wykonana, ale której zaniedbanie rzuca się dopiero w oczy obrazem niedbalstwa i nieładu.

I musimy przyznać słuszność autorce „Obrączki“, że „miljony drobnych kwestyjek żrą duszę jak robactwo“, ale powinniśmy zarazem zastanowić się, czy nie nasza w tem wina, że pozwolimy się temu „robactwu wgryzać aż w naszą duszę, że pozwolimy, aby małe codzienne kłopoty urastały do rozmiaru trosk poważnych i panowały nad naszym czasem i nad naszym umysłem.

Cały ciężar drobnostek usunąć się z życia nie da, i my, żony, matki i gospodynie zawsze będziemy w blizkim z nim zetknięciu, ale można go znacznie ulżyć, umniejszyć, maszynę codziennego życia uczynić prostszą, mniej skomplikowaną. Jest to tylko kwestya umiejętnego rozkładu pracy, podziału zajęć, obmyślenia szczegółów, kwestya ogólnego udogodnienia praktycznej strony życia. Dziś machina tego życia jest dziwnie niezdarnie zbudowana, niedołężna, i dlatego przytłacza nas swoim ciężarem.

Wyzwolenie kobiety nigdy nie będzie zupełnem, dopóki nie potrafi ona otrząsnąć się z tej przygniatającej przewagi rzeczy drobnych, dopóki nie będzie umiała podporządkować trosk życia codziennego życiu szerszemu. A przecież od nas samych tylko zależy, aby formy życia uprościć, dostosować je do naszych nowych dążeń, a drobnym kłopotom życia codziennego wyznaczyć właściwe im miejsce.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy, że w znacznej części z naszej własnej winy wymagania życiowe stają się tak drobiazgowo uciążliwe.

Nie obwiniajmy małżeństwa i podziału pracy w rodzinie, ale raczej własną nieudolność w organizowaniu gospodarczej strony życia codziennego, nasze własne upodobanie do pławienia się w morzu drobiazgów, wreszcie naszą skłonność do przeceniania wartości rozmaitych niepotrzebnych dodatków do programu życiowego, jego próżnostek i świecideł. Ileż nam naprzykład przyczynia zachodu stosowanie się do mody, do jej kapryśnych zachceń, do wymagań zbytku i komfortu, które ta despotyczna władczyni naszemu trybowi domowemu narzuca!

Każda zmiana sezonu to dla nas pobudka do rozpoczęcia pracowitej wędrówki po pracowniach i magazynach, odrywamy się od zwykłych zajęć, a zużywamy czas i nawet wysiłki myśli naszej na pomysły i kombinacye k'woli zadość uczynieniu wszechwładnemu trybunałowi mody, i, dodajmy, zadowoleniu naszej próżności.

Próżność i małostkowość, oto dwa bardzo poziome w swej istocie źródła naszego domowego przeciążenia.

Zbytkowne urządzenie mieszkań, wymagające męczącego i drobiazgowego sprzątania, dostrajanie ubioru, towarzyskiego trybu życia i całej skali naszego domu do jakiejś stopy wykwintnej, godzącej się z trudnością z naszym budżetem, oto ten wielki balast, którego możemy śmiało odrzucić, pozostawiwszy sobie tylko zaspokojenie wymagań hygieny i porządku.

Gospodarstwo domowe, które jest dla nas dzisiaj kołem ustawicznego ruchu i powodzią drobiazgów, dałoby się w zwykłym swym trybie znacznie uprościć, gdybyśmy się zdecydowały zerwać z dawnemi tradycyami systemu kuchenkowego, a powołały do życia dobrze zorganizowane i sprzężyście działające instytucye współdzielcze. Jeżeli kobiety uważają, że tryb życia współczesnego nie dostosowany jest do ich nowych dążeń, to przedewszystkiem ich własnem zadaniem jest te formy zmienić odpowiednio do nowych potrzeb i wymagań. Ale zacząć trzeba przedewszystkiem od zdrowej samokrytyki, od stwierdzenia faktu, że kobiety najczęściej dobrowolnie głowę pod jarzmem drobiazgów chylą.

Nie małżeństwo i płynące z niego obowiązki stanowią pęta dla twórczości kobiecej, ale ten tryb życia, który kobieta sama stworzyła i który uporczywie podtrzymuje, ta suggestya zbytku, której się tak chętnie poddaje, a która jej potrzeby w nieskończoność mnoży, te tysiące sztucznie stworzonych wymagań światowych, które ona do godności obowiązków podnosi. Kobieta tworzy sama ten wysoki wał drobnostek, który ją odgradza od szerszych widnokręgów myśli i działania. I daremnymi będą wszelkie wysiłki o zdobycie równouprawnienia, jeżeli kobiety nie będą umiały otrząsnąć się z tego dobrowolnego niewolnictwa, z tego kultu dla małostek życiowych.

Z. Bielicka.

Józef Gołuchowski

(w 50 tą rocznicę zgonu).

Jesienią, 1858 roku, czyli przed półwiekiem, zamknął oczy nazawsze, do snu wiecznego ułożył się w mogile człowiek, którego imię obowiązkiem jest naszym od zapomnienia uchronić — bo pracą swoją, jako dobry syn kraju ojczystego i mąż nauki całkowicie na to zasłużył.

Nie pora tu pisać rozbioru krytycznego dość licznych dzieł zmarłego przed 50 laty filozofa — należą one do historyi literatury i tam uwzględnione są obszerniej, ale godzi się choć w kilkudziesięciu wierszach wykazać zasługi Gołuchowskiego, zasługi niezaprzeczenie duże.

W dniach coraz silniej rozwijających się prądów, mających na celu polepszenie bytu mas ludzkich, w dniach walki o wolność różnorodną, w epoce, gdy t. zw. „kwestya włościańska“ pierwszorzędnej nabrała wagi, o autorze „Kwestyi włościańskiej w Polsce“ i „Rozbioru kwestyi włościańskiej“, w których dużo i dziś ciekawych, godnych przeczytania, rzeczy się znajdzie — bezwarunkowo przypomnieć sobie należy.

Był Gołuchowski bezwątpienia człowiekiem o głębokiej wiedzy, o umyśle niepospolitym; dlatego idee, jakie w wyżej wspomnianych dziełach rozwija, nie zaginęły marnie, lecz kiełkowały i dojrzewały powoli, dlatego ci, których kwestya włościańska obchodzi naprawdę, teoretycznych wiadomości o niej najsampierw z dzieł Gołuchowskiego zasięgnąć winni.

Uczony, głębiej pojmujący obowiązki obywatela kraju, ziemianin-rolnik, dobrze czujący, czem powinien być stosunek mas oświeceńszych do ludu, jakie i dlaczego potrzebne są ludowi temu swobody — Gołuchowski całem życiem swojem, nietylko dziełami swemi, przyniósł wielki pożytek.

Urodzony 1797 roku (11 kwietnia) we wsi Łączki, obwodzie tarnowskim w Galicyi, był synem majora wojsk polskich za Stanisława Augusta, Jana Nepomucena Gołuchowskiego i małżonki jego Eufemii z Radziłowskich.

Dzieciństwo miał smutne, bo w 11 roku życia stracił ukochanego ojca, a śmierć ta boleśne i niezapomniane na młodocianej duszy jego uczyniła wrażenie i zarazem była przyczyną, że w życiu późniejszego pisarza zaszły poważne zmiany: matka bowiem oddała go na edukacyę do Akademii Rycerskiej w Wiedniu.

Znakomity ten instytut wychowawczy, założony dla szlachty państwa austryackiego, aby tam kształciła się do przyszłej służby publicznej, a w którym prócz siedmiu klas gimnazyalnych, wykładano jeszcze przez trzy lata wszystkie nauki wydziału filozoficznego i przez cztery lata naukę prawa i administracyi, a prócz tego języki polski, czeski, węgierski, francuzki, włoski, angielski uczono fechtunku, jazdy konnej, tańca i t. p. — instytut ten w Gołuchowskim zyskał jednego z najlepszych uczni.

Nie umiejąc ani słowa po niemiecku, mło-

dy nasz rodak po przybyciu do akademii, zaczął tak gorliwie pracować, że w ciągu kilku miesięcy posiadał język państwowy gruntownie i celował we wszystkich naukach, za wzór ucznia pracowitego o wybitnych zdolnościach stawianym bywał — i nie dał się ubiedz nikomu, sądząc słusznie, że, jako Polak, pomiędzy obcymi godność swoją zachować i wyższość umysłową w dwójnasób okazywać winien, aby miana syna polskiej krainy na pośmiewisko nieuctwa nie wystawić.

Te szlachetne pobudki sprawiły, że i później na wydziale filozoficznym, nie zaniedbywał żadnej sposobności, by się odznaczyć, wyróżnić i w szlachetnej emulacyi nikomu nie dać się wyprzedzić.

W 19 roku życia (1816) napisał rozprawę: „O wpływie matematyki na wykształcenie człowieka“, rozprawa ta, drukowana później w języku niemieckim w Wiedniu p. n.: „Ansicht des Einfluss der Mathematik auf die Bildung des Menschen“ zwróciła na młodego uczonego uwagę wysokiego protektora Akademii Cesarza Franciszka I i przyniosła autorowi, oprócz monarszej pochwały, pensyę rządową, mającą mu służyć przez cały czas pobytu w instytucie. (W języku polskim wyszło to dziełko spolszczone przez Maurycego Mochnackiego w r. 1828 w „Dzienniku Warszawskim“).

W rok potem pisze Gołuchowski poważne i gruntowne studyum o filozofii po niemiecku; dzieło to w cztery lata później (1821), jak również drugie (po łacinie) „O rzeczypospolitej Platona“ — przynosi mu stopień doktora uniwersytetu w Hejdelbergu.

Pod koniec r. 1817 przeniósłszy się z Wiednia do Warszawy, studyuje autor „kwestyi włościańskiej“ na uniwersytecie prawo i administracyę i kończy nauki ze stopniem magistra (1820).

W tym samym czasie — młody student jednocześnie jest i profesorem: w mieszkaniu swojem urządza prelekcye filozoficzne dla kolegów i przyjaciół, następnie wykłada w Liceum warszawskiem i uczy się sam wciąż bez ustanku, nie tylko w zekresie swoich zajęć naukowych, ale zapuszczając się i w dziedziny innych umiejętności; skutek z tego taki, że gdy w roku 1820 uniwersytet warszawski podał tematy rozpraw dla ubiegających się o medale złote, Gołuchowski w wydziale prawnym otrzymał jeden medal złoty, w wydziale teologicznym — drugi, i w wydziale filozoficznym byłby otrzymał trzeci, gdyby wczas nie spostrzeżono, że konkuruje o medal wychowaniec innego wydziału.

Przez czas krótki wykładał potem młody uczony prawo natury w uniwersytecie warszawskim, a przerwał nauczanie dopiero, gdy nadwątlone pracą nadmierną zdrowie upomniało się o swoje prawa, i trzeba było wyjechać dla pokrzepienia sił za granicę.

Udał się tedy Gołuchowski do Paryża i do Niemiec, odpoczynku niby szukając — ale i tam próżnować nie umiał: napisawszy obszerną rozprawę „Zasady Logiki, Filozofii i Matematyki moralnej“ przesłał ją uniwersytetowi wileńskiemu i został obrany jednogłośnie profesorem filozofii; miał wówczas dopiero lat 24.

Podczas podróży swojej nie zaniedbywał stosunków z ludźmi uczonymi: Stefens, Krug, Wendt, Hildebrand, Hegel, Schelling liczyli go do grona swych uczniów i przyjaciół zarazem; szczególniej z ostatnim z wymienionych bardzo zażyły łączył naszego filozofa stosunek, u niego też w Erlagen, w Bawaryi, rok 1821 i 1822 Gołuchowski przepędził.

Owocem studyów tamecznych i rozmów uczonych, jakie z Szellingiem prowadzili nieraz, jest dzieło pod tytułem: „Die Philosophie in ihrem Verhaltniss zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen“. Przyjęte bardzo życzliwie przez krytykę niemiecką dziełko to utorowało drogę swemu autorowi do dalszej karyery w Niemczech; w polskim języku hr. Skarbek komentował je obszerniej w „Pamiętniku Warszawskim“, tłomaczone też było na język francuzki przez ks. Czetwertyńską, na włoski i na rosyjski (1834), przez prof. Wełlanskiego.

W październiku 1823 r. powrócił do zajęć swoich Gołuchowski w Wilnie, ale w r. 1824 już katedrę filozofii porzucił ku wielkiemu żalowi słuchaczów, którzy z jego wykładów naukę czerpali — i odtąd nie słychać o Gołuchowskim więcej jak o profesorze. Ożeniwszy się w r. 1830 z Magdaleną z Gołuchowskich, osiadł 33 letni uczony w majątku Garbacz, w ziemi sandomierskiej, niedaleko Opatowa i tu, jako wybitny, postępowy rolnik i jako obywatel, badający stosunki agrarne z zamiłowaniem i bez uprzedzeń — dał się poznać.

Nie wypuszczał i teraz pióra z ręki, nie zrywał i teraz stosunków z uczonymi, których znał po za granicami kraju i często do obcych krajów odbywał wycieczki; odwiedzając prawie zawsze Schellinga — ale umysł jego, skłonny do badań filozoficznych, w obcowaniu blizkiem z naturą, już inaczej na wiele rzeczy patrzał, jego pojęcia uległy zmianom, przeobrażeniom, a wszystkie te wątpliwości w dziełach jego znajdowały odbicie. Reakcya religijno-polityczna, jaka po stłumieniu ruchu rewolucyjnego 1848—49 r. zapanowała w całej Europie i na naszych stosunkach wycisnęła swe piętno.

Ideały, oddawna pogrzebane, zmartwychwstawały, a myśli i pojęcia, o których zapomniano, odnawiały, się, odżywały znowu: potępiano więc wszelką filozofię, a wiarę pokorną, bez cienia wątpliwości, bez możności analizy, postawiono znowu na piedestale.

Wpływy te, zarówno jak życie na wsi, w najbliższej łączności z Bogiem — nie mogły nie oddziałać na tak wybitny nawet umysł, jak Gołuchowskiego. Owocem tego niejako nawrócenia, tego gorącego zwolennika Schellinga stanowi dwutomowe dzieło, wydane już po śmierci autora (1861) p. n.: „Dumanie nad najwyższemi zagadnieniami człowieka“. Stanowi ono — jak słusznie zaznacza Chmielowski — uwieńczenie zwrotu religijnego, jaki wówczas zapanował. W książce tej poddał autor wszystkie swoje wątpliwości pod rozstrzygnięcie kościoła, a w katechizmie widzi najlepsze ich rozwiązanie.

Od 1828 r. gospodarował Gołuchowski na wsi; trzydzieści lat życia zbiegło mu śród pracy na zagonie, w codziennym, nieustającym trudzie, w zabiegach nad uprawą ziemi, w rozmyślaniach nad tem, jakie są sposoby osiągnięcia najwyższego rezultatu z pracy rolnej — i nad poprawą stosunku dworu do wsi, albo szerzej biorąc, mówiąc ściślej, oświeceńszych mas narodu do uboższych duchem.

Praca jego owocną była: wydała rezultaty pokaźne, jeżeli nie zaraz, to po latach wielu i sprawiła, że imię pisarza-obywatela nie powinno być zapomniane.

Był to człowiek prawdziwie uczony, a zarazem szlachetny myśliciel i dzielny pracownik na niwie społecznej i dlatego dziś ze czcią wspomnieć o nim należy.

t.

EMMA JELEŃSKA.

Jubileusz.

(Ciąg dalszy).

. . . .

— Pan Bieniecki?... — ozwał się wreszcie głos młody.

— Ja... nie rozumiem... Ktoś ty? — szepnął Roman z przestrachem.

— Jestem Roman Jański.

— A!... — Roman zatoczył się, jak ugodzony gromem. Upadł na ławkę.

Było długie milczenie.

Wreszcie młodzieniec zaczął znowu:

— Jestem Roman Jański i przyszedłem do pana z rozkazu matki...

— Matki... Cóż ona? Cóż ona?...

— Moja matka umarła — rzekł cicho młodzieniec.

Jęk, do krzyku podobny, wyrwał się z ust Bienieckiego. Porwał się obu rękami za głowę, a oczy jego wielkie, zrozpaczone, zaczęły zachodzić łzami. I osunął się nizko na ławkę — twarz ukrył w dłonie — i szlochał.

Na twarzy młodzieńca wystąpił cień łagodny. Chwilę stał milczący, aż rzekł nieśmiało:

— Powiedzieć wszystko muszę...

— Mów... — wyjąknął Roman wśród płaczu.

— Moja matka — zaczął — i ja mieszkaliśmy zawsze w tym samym małym domku, u brzegu lasu. Ja jeździłem codzień do szkoły, potem do uniwersytetu — matka do swoich pacyentów. Miała ich bardzo wielu. Zdrowa była zawsze, pełna sił — taka młoda jeszcze! Aż niedawno wróciła od kogoś, co był na tyfus chory, i poczuła się niedobrze. Niechciała się jednak kłaść, chodziła przez dni kilka — aż przyszła silna gorączka. Zwołałem kolegów, sprowadziliśmy najlepszych lekarzy — nic nie pomogło. Za-

szła jakaś komplikacya z sercem — nie wytrzymała. Dziś dwa tygodnie jak umarła.

— Przytomnie? — spytał Roman, nie podnosząc głowy.

— Tak, całkiem przytomnie. Odrazu wiedziała że umrze. Bardzo spokojnie, bardzo odważnie przygotowała się do śmierci. Ona zawsze wierzyła, że jest inne życie. Ona zawsze mówiła, że ci, którzy tu chodzą dobremi drogami, muszą i tam — na przedłużeniu jakby tych dróg — odnaleźć się i spotkać. To ją krzepiło.

— Tak — ci, którzy tu chodzą dobremi drogami... — szepnął Roman.

— Przed śmiercią była chwila polepszenia. Zawołała mnie i opowiedziała swoje życie. Chciała, tak mówiła, zostawić mi dobrą po sobie pamięć i wyjaśnić to, cobym mógł sobie z czasem na złe wytłumaczyć. Była to próżna obawa, bo ja mam te same pojęcia i zasady, jakie ona miała, a przytem wiem, że była to wprost doskonała istota, i że nigdy nic złego nie zrobiła i nie pomyślała nawet. Ale jej to wyznanie sprawiło wielką ulgę. Cały ten dzień był jakiś cichy i dobry. Opowiadając mi życie swoje, włożyła na mnie obowiązek, abym zaraz po jej śmierci pojechał do pana, i to mu powtórzył. Pamiętam każde jej słowo. Niech pan uważa...

— Słucham... Mów...

— Powiedziała tak: „Niech on wie, że ja za siebie nigdy nie chowałam do niego urazy — że mu darowałam wszystko i zawsze najlepiej mu życzyłam. Ale lękam się o jego duszę — tak, lękam się o tę piękną duszę...“ — Potem długo leżała z zamkniętemi oczami. Aż zaczęła coś szeptać. Więc ja nachyliłem się nad nią i posłyszałem że powtarza wiersze pańskie—te „Z głębokości“:

Duch mój się wznosi na szczyty,
Myśl moja rwie się — w błękity.
Rozpiąłem skrzydła wichrowe
I lecę...

Lecz dalej nie pamiętała. Otworzyła oczy i rzekła: „Chciałabym raz jeszcze to posłyszeć — to takie kochane!“ Więc przyniosłem książkę — ten tomik zawsze leżał na jej stole — i zacząłem czytać jedne po drugich wszystkie wiersze pana. A ona złożyła ręce na kołdrze i słuchała. A potem, zdjęła z palca ten pierścionek i powiedziała: „Tam mu to oddasz — i tę książeczkę także. — I powiedz mu... że tam...“ Ale nagła słabość ją wzięła, i nie dokończyła. — Oto są — pierścionek i książka... — dodał młodzieniec, wyjmując z kieszeni tomik wytarty i złoty pierścień z perłą.

Było znowu milczenie. Roman siedział ze schowaną w dłoniach twarzą. Łzy płynęły mu przez palce, i padały jedna za drugą u jego stóp.

— Nazajutrz umarła — dokończył młodzieniec. I milczał.

Umarła. — Marta umarła. Więc już nic nie pozostało z owych młodych, szczęsnych dni. Nic — oprócz tego pierścionka i tej wytartej książeczki — i pamięci jej słów — tych miłosiernych słów, któremi go żegnała — i ostrzegała jeszcze — tego poselstwa miłości dozgonnej, miłości prawdziwej... I oprócz tego żalu, co duszę zaczynał rozsadzać...

Nic!

A syn?

Roman podniósł głowę i spojrzał na swojego syna. Stał o drzewo oparty, z chmurą smutku na czole. Żałobę miał na sukniach, ale i w sercu musiał ciężką też nosić żałobę.

— Wiesz, że jestem twoim ojcem... — zaczął Roman zwolna.

Na twarzy młodzieńca coś się poruszyło. Odleciał smutek. Podniósł głowę i zmarszczył brwi.

— Wiem — odparł. — Ale ja miałem tylko matkę.

— Tak, prawda. — Jednakże... dzisiaj...

— Cóż dzisiaj? Ani dzisiaj, ani nigdy pokochać bym pana nie mógł. Ona... to co innego. Ale ja... nigdy!

— Prawda — szepnął Roman i znów ukrył twarz w dłonie.

— Ona umiała przebaczać. Ja wiem że trzeba — ale nie mogę...

— Prawda — powtórzył Roman.

— Może to panu przykre, co mówię — rzekł znowu po chwili młodzieniec — ale na cóżby się przydało kłamać! Między nami nie może być nic wspólnego, to jasne. Zresztą, panu to wcale nie potrzebne—nieprawdaż? Pan jest sławny, lubiany. — Pan ma swój świat... swoją rodzinę...

— Tak, mam swój świat — mam swoją rodzinę — powtórzył Roman.

I patrzał na młodzieńca. A w myśli stawała mu obok niego marna, wątła postać Ola, o wązkich piersiach i pochylonych plecach, o bezmyślnej twarzy i głupowatym uśmiechu. I tamten był jego synem. Ach! nie, nie! Ten tylko — ten jeden był dzieckiem jego — dzieckiem miłości. Ten jeden był owocem jego najlepszych uczuć, jego młodzieńczej potęgi i siły. W niego przelał krew swoją, życie, bujną młodość, piękność i zdrowie — a *ona* mu dała swą duszę. Synem był ich miłości, ich zlanych ze sobą dusz, ich zjednoczonych serc, ich ciał złączonych w rozkochaną jedność — był kwiatem ich obu istot.

Tamten — było to dziecko konwenansu. Do tego pięknego młodzieńca rwało się w nim coś — coś, co spało na dnie przez lat dwadzieścia. O, mieć takiego syna!

Patrzał na niego, pojąc duszę jego widokiem. Milczeli.

— Spełniłem wolę matki — rzekł wreszcie młodzieniec — powtórzyłem jej słowa. teraz iść muszę...

— Iść?... Dokąd?...

— Wyjeżdżam za granicę. Tam kończyć będę moje medyczne studya. Nie mógłbym teraz żyć w naszym domku — bez niej. Nie mógłbym...

— Jedziesz... sam?

— A kogoż ja mam na świecie? Przyjaciół kilku. — Tak, gdy skończę, do nich powrócę — i razem będziemy... będziemy służyć Prawdzie — dodał cicho.

— A więc... a więc... — zaczął Roman nieśmiało — i serce w nim dziwnie drżeć zaczęło — więc Ideał... jej Ideał... żyje? W tobie... w nich.. żyć będzie?...

Twarz młodzieńca zajaśniała. Oczy otworzyły się szeroko, na usta uśmiech wystąpił.

— Żyje! — zawołał. — My jemu służymy. I wiecznie żyć będzie!

— Więc to tylko ja... — westchnął Roman — i ukrył znowu twarz w dłonie.

. . . .

Jakaś ciemność go ogarnęła. Jakieś wieko nad nim się zawarło. Nie widział odchodzącego syna — nie widział jak on się odwrócił i zdaleka patrzał na niego, i jak cień łagodny zasnuwał jego młodą twarz. Nie słyszał jego oddalających się kroków.

Leciał w jakąś przepaść bez dna — w otchłań rozpaczy. Umknął mu grunt z pod nóg — zawaliły się dokoła wszelkie podpory i gmachy — słyszał łomot i huk — posypały się ruiny. Wpadł w przepaść czarną. I już nie czuł nic.

Nad nim słońce wędrowało coraz wyżej i wyżej, ptaszki podnosiły wesoły świergot, brzęczały muchy, fruwały motyle — pękały drobne pączki bzów — opodal szemrała fontanna i wdzięczyły się białe narcyzy — a wspaniałe hiacynty słały w przestrzeń swoją upajającą woń. Za kratą huczało już miasto. W pałacyku krzątała się służba i ruch niezwykły się robił.

On siedział nieruchomy, z twarzą ukrytą w dłoniach. I już nie myślał nawet — i już nie wspominał. Tylko ból, jak nóż wyostrzony, wwiercił mu się w serce. Tylko ciężar jakiś ogromny, jak ciężar globu całego, wtoczył mu się na barki i przygniatał go nizko, nizko do ziemi. Poddawał się — i pod tym ciężarem, pod tym bólem upadł...

A dokoła niego zrobiła się pustka — pustka tak wielka, że gdyby miał ramiona, jak świat cały długie, nie miałby jeszcze za co się uchwycić. I czuł to jedno — że nie pozostało mu nic — nic — nic.

Więc wpadał coraz głębiej i głębiej w tę otchłań czarną.

. . . .

(Dokończenie nastąpi).

Smutna kronika.

Tydzień ubiegły przyniósł nam szereg klęsk: w niedzielę d. 25 go października zamknięto uniwersytet dla wszystkich, przyczem zaaresztowano członków zarządu tej instytucyi; w środę d. 28-go zawieszono działalność szesnastu zakładów naukowych polskich, w sobotę d. 31-go zamknięto kursa dla analfabetów dorosłych. W następstwie tych rozporządzeń 6000 uczniów pozostało bez nauki, a

licznej rzeszy ludzi pracujących odjęto możność korzystania z pogadanek i wykładów, które im w wolnych chwilach dawały zdrowy pokarm duchowy.

Miejmy nadzieję, że fakty te, które tak ciężkim ciosem dotknęły nasze życie duchowe, znajdą należyte oświetlenie na drodze parlamentarnej; naszem jest zadaniem zestawiać ważniejsze momenty tragicznych przejść, które przeżywamy i ściśle informować tych zwłaszcza czytelników, co zdala od naszej stolicy mieszkając, mylne mogą mieć pojęcie o jej nastrojach i udziale w zajściach uważanych jako motywy zarządzeń władzy.

Na trzeci dzień po zamknięciu szkół ukazała się we wszystkich pismach codziennych jednobrzmiąca odezwa, którą śmiało jako wyraz opinii całego ogółu uważać możemy.

Odezwę te przytaczamy.

Przytaczamy również inny fakt który stanowi ważny przyczynek do oświetlenia sprawy jako z zupełnie odmiennego pochodzący środowiska, a mianowicie w sobotę d. 31-go zeszłego miesiąca grono studentów Rosyan obchodziło redakcye pism codziennych, składając na ręce redaktorów deklaracyę, którąśmy powyżej załączyli.

To jest głos strony, o której słusznie twierdzić można, że w bojkocie z czynami gwałtu połączonym najbliżej była zainteresowana, jako bezpośrednio zagrożona.

Oto wszystko, co wiemy o nadużyciach ze strony społeczeństwa; wyparło się ono i dotąd wypiera wszelkiego związku z bezimiennemi sprawcami dokonanych napaści, wierząc, że dobra i święta sprawa nie powinna się uciekać do tak nizkich i brutalnych środków.

Jak reaguje na przejścia dni ostatnich ludność naszej stolicy?

Tragiczny akt represyi jaki nas świeżo dotknął okazał się ogniową próbą na uczucie solidarności narodowej rozmaitych odłamów opinii. I oto dzisiaj z dumą powiedzieć możemy, że duch jedności narodowej wyszedł z tej próby zwycięsko. Wielki ból nie zawsze staje się niszczycielem — on nieraz bywa i lekarzem. Pioruny druzgocą, ale mają własność stapiania różnorodnych cząstek kruszcu w jedną twardą bryłę.

Zabrzmiało hasło jedności, ustały usterki; ludzie biegunowo odmiennych poglądów działają dzisiaj łącznie, solidarnie, zestrzelając w jedno ognisko duchy parte jedną myślą, dręczone jednym bólem. Dowodem tego odezwa, podpisana przez reprezentantów trzech grup politycznych: narodowej demokracyi, stronnictwa polityki realnej i polskiego zjednoczenia postępowego, którą na innem miejscu pomieszczamy.

Żyjemy dziś w chwili wielkiego naprężenia uczuć i gorączkowego oczekiwania; każdy dzień może przynieść pożądaną zmianę, każdy dzień może nas zbliżyć do rozwiązania „tragicznego nieporozumienia“...

Życie jest walką sił różnej miary i różnego napięcia; otóż w tym wypadku nie mamy żadnego miernika, któryby nam pozwolił obliczać napięcia prądów, które nam się przeciwstawiać będą, trudniej zaś jeszcze obliczać okoliczności sprzyjające. Wiemy tylko, że jedyną siłą, którą my rozporządzamy, jest siła jedności i wytrwania.

I jedno jeszcze na pewne powiedzieć możemy:

... „Zawiadomienie o zamknięciu szkół młodzież przyjęła ze smutkiem i przygnębieniem; wiele dzieci płakało“.

My, matki, znające dzieci nasze, wiemy, co wróży ten płacz; wiemy, iż młodzież nasza polską szkołę ukochała i coraz silniej kochać ją będzie.

Odezwa P. Generał-Gubernatora

motywująca rozporządzenie o otwarciu szkół polskich prywatnych brzmi, podług tekstu, podanego przez „Warszawskij Dniewnik“ z d. 3-go listopada, jak następuje:

„Dnia 27 z. m. zwróciłem się z odezwą do społeczeństwa polskiego, aby oddziałało na zaprzestanie rozszerzającego się bojkotu miejscowej szkoły rosyjskiej. Jakby w odpowiedzi na to, niektóre dzienniki polskie wieczorem tego samego dnia, inne zaś później oświadczyły, że społeczeństwo złemu zaradzić nie może, że jest bezsilne i znajduje się w położeniu bez wyjścia.

Widząc w oświadczeniu tem zasmucający fakt uchylania się od pożądanego w interesach samego społeczeństwa oddziałania, zmuszony byłem uciec się do ostatecznego środka represyi administracyjnej, w którego możność zastosowania część społeczeństwa nie wierzyła jeszcze, nawet po przeczytaniu odezwy mojej. Następnego dnia 16 średnich zakładów naukowych w Warszawie zostało zamkniętych.

Dnia 29 października jednej deputacyi polskiej, która przybyła starać się o jaknajrychlejsze otwarcie szkół, poleciłem odpowiedzieć, że dopóki społeczeństwo przez usta swych wodzów politycznych nie będzie miało odwagi publicznie potępić bojkotu szkoły państwowej, niezależnie od jego formy, dopóty o zadość uczynieniu staraniom nie może być mowy.

Wczoraj w miejscowych dziennikach polskich ogłoszono w imieniu wszystkich jawnych polskich stronnictw politycznych odezwę potępiającą bojkot „w każdej formie i dziedzinie“.

Witając akt ten znaczący, jako niezbity dowód zwycięstwa trzeźwej myśli politycznej społeczeństwa polskiego nad resztkami gasnącej wiary w samowolność, jednocześnie mniemam, że od dnia wczorajszego, młodzież pragnąca się uczyć w szkole rządowej, otrzymała nową rękojmię swojej fizycznej i moralnej nietykalności, trwalszą aniżeli środki policyjne, lub dotykające ogół surowe represye. Nową tą rękojmią jest obrona, poręka samego społeczeństwa.

Wobec takiego obrotu sprawy dziś jeszcze poleciłem otworzyć wszystkie zamknięte w Warszawie polskie zakłady naukowe.

Dnia 3 listopada 1908 roku.
Generał-gubernator warszawski
generał-adjutant *Skałon*“.

Z sali odczytów.

W lokalu Koła Ziemianek „Świetlicy“ rozpocznie się z d. 9 listopada cykl odczytów z dziedziny prawa cywilnego. Wejście na pojedyńczy odczyt kop. 40, cykl rb. 4. Bilety nabywać można w biurze Koła (Kopernika 14), codziennie od 10 ej do 3-ej.

Stowarzyszenie Kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości rozpoczęło „sezon“ odczytowy cyklem odczytów z historyi Księstwa Warszawskiego.

Odbyły się już trzy odczyty, w pierwszym prelegentka p. Kalkstein-Lewandowska w treściwym i barwnym zarysie przedstawiła dane geograficzne terytoryum pod zaborem pruskim, system rządu, sądownictwo, sprawy szkolne, stan ekonomiczny kraju, oraz streściła charakterystykę społeczeństwa ówczesnego.

W odczycie drugim pani K. scharakteryzowała utworzenie Księstwa Warszawskiego oraz wprowadzony wówczas kodeks cywilny; wreszcie wieczór trzeci poświęciła prelegentka rozpatrzeniu działalności Izby Edukacyjnej i ocenie literatury owej epoki.

Odczyt ostatni odbędzie się 5-go listopada.

W następstwie stowarzyszenie zapowiada cykl odczytów p. Bukowieckiego — treścią ich będzie popularny wykład ekonomii społecznej i politycznej.

Dnia 28 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie sekcyi prawno-politycznej w Stow. Równouprawnienia. P. Zindenbergowa odczytała niezmiernie ciekawy referat o sądach młodzieży, opracowany na podstawie dzieł Frendenthala i Berenreitera, oraz opisów działalności tych sądów w Frsnkfurcie nad Menem i innych miastach niemieckich. Za przykładem Ameryki zaprowadzono tam osobną procedurę sądową dla nieletnich prze-

stępców, celem zabezpieczenia ich od kontaktu z zawodowymi przestępcami podczas śledztwa i odbywania kary. Sędziowie wydają wyrok nie na podstawie artykułu prawa, lecz na zasadzie badania okoliczności, wśród których popełnił przestępstwo małoletni, jego warunków życiowych i psychologii jego charakteru. Po odbyciu kary, nieletni zostaje oddany w opiekę specyalnego komitetu, który czuwa nad nim aż do pełnoletności. Z posiedzeń sądów młodzieży wyłączoną jest publiczność a nawet prasa.

W niedzielę d. 1-go b. m. odbył się drugi odczyt Tow. Wychowania przedszkolnego w „Zachęcie“. Prof. M. Massonius rozpoczął konferencyę przemówieniem o twórczaści w życiu dziecka. Prelegent zwrócił uwagę na wielką i naiwną, prymitywną ale potężną wprost twórczość, jaką w życiu dziecka jest zabawa. Dzieci, bawiąc się, tworzą całe poematy; gry dzieeięce zaś są naiwnym zaczątkiem twórczości dramatycznej. Do tej twórczości własuej dzieci odnoszą się bardzo krytycznie i przystępują do niej z drobiazgową nieraz obserwacyą. Brak im ważnej jednej rzeczy: brak doświadczenia życiowego. I na to wychowawcy zwrócić powinni baczną uwagę, aby swem doświadczeniem tej twórczości nadal dopomódz. Niesłychanie trafnie scharakteryzował prelegent usposobienie dziecka, któremu ta twórczość w formie zabawy nie udaje się — dziecko wówczas grymasi, denerwuje się i staje się wprost niemożebnem. Jeśli wychowawca umie się wówczas zająć dzieckiem, wskazać mu sposob zabawy, jeśli potrafi bawić się sam zabawą malca, sprawa jest wygrana. Kto się z dzieckiem bawić nie potrafi albo czyni to z musu, może być wychowawcą sumiennym, szczęśliwym i twórczym nie będzie.

Z dalszym rozwojem umysłowym ta twórczość dzieci zanika — nauka wtłacza umysł dziecka w pewien szablon a wychowanie dopomaga jej. Wprawdzie, jak twierdzi prof. Massonius, staramy się o estetyczną kulturę u dziecka, ale starania te są jednostronne. Pielęgnujemy u dzieci wrażliwość estetyczną, nie podtrzymujemy twórczości. To też mamy tłum arbitrów, zdolnych do krytyki, ale nie mogących nic absolutnie stworzyć.

Panna Skorobohata-Stankiewiczówna mówiła w następstwie o nauce rysunków jako czynniku ogólno-kształcącym. W króciutkim referacie p. S. zebrała bardzo obfity materyał ubarwiony śmiałemi i oryginalnemi zestawieniami. Scharakteryzowawszy ogólnie pierwszy popęd do rysunku u dzieci i pierwsze ich próby, prelegentka przytoczyła niezmiernie ciekawe opinje uczonych pedagogów i psychologów na wpływ nauki rysunków na dzieci i ich umysłowość. Bardzo poważni psychologowie twierdzą stanowczo, iż nauka rysunku poprzedzać winna naukę pisania. Kształt i kolor rysunku lub obrazka uderzają oczy dziecka — nie forsują umysłu i łatwiej utrwalają się w mózgu od zawiłych, drobnych znaczków pisarskich.

Ogromnie ciekawe zestawienie rysunku i mowy ludzkiej zrobił pedagog i psycholog czeski F. Czada. Przeprowadza on analogię pomiędzy mową a rysunkiem od pierwszych dźwięków w mowie i pierwszych kresek w rysunku, aż do wypowiadania się w obrazach i utworach literackich.

Silny nacisk kładła też w swem przemówieniu p. Stankiewiczówna na podniesienie nauki rysunku w szkołach, nie w celu kształcenia wszystkich na malarzy, lecz dla wyrobienia daru obserwacyi, pewnej ręki, łatwości odtworzenia dokładnego w umyśle przedmiotów nauki, z dziedziny np. przyrodniczej, jak rosliny, zwierzęta, mapy i t. p.

Serdecznemi oklaskami podziękowano prelegentom. Należy się też najszczersze uznanie Tow. Wychowania przedszkolnego i Komitetowi Zachęty, za tak zajmujące i pouczające odczyty. Powinnyby one być urządzane jaknajczęściej, aby mogli je słyszeć zawsze rodzice, wychowawcy i wszyscy, których cudowna dusza dziecka obchodzi i pobudza do refleksyi i badań.

N. J.

Chwila bieżąca.

— Turcya zbroi się gorączkowo. Wojska austryackie zajmują tory kolejowe i tunele, pomimo, iż most kolejowy na linii Serajewo-Mastor wysadzony został w powietrze. W całej Hercogowinie i w Monasterze ogłoszono stan wojenny. Organ serbski „Narod“ zamknięto. Aresztowania trwają w dalszym ciągu. Krążą pogłoski o abdykacyi króla Piotra na rzecz syna ks. Jerzego.

— Wobec bojkotu towarów i statków austryackich, poselstwo austryackie, w imieniu swego rządu, zawiadomiło wielkiego wezyra, iż poczyni poważne kroki.

— Na szpaltach „Now. Wr.“ pan Mieńszykow pozwala łaskawie Polakom, Gruzinom, Ormianom, zakładać własne szkoły za swoje pieniądze, lecz naturalnie z warunkiem, aby język wykładowy był rosyjski, i szkoła prowadzona w duchu państwowym.

— Warszawska Izba sądowa, jak donoszą „Birż. W.“, pociąga do odpowiedzialności kryminalnej redaktora pisma „Russkoje Znamia“, za krytykę wyroku sądowego w sprawie b. policmajstra Jonina.

— Dnia 10 grudnia r. b. rozpocznie się w Petersburgu zjazd kobiet, o czem Komisya organizacyjna pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu kobiet zawiadamia. Osoby życzące uczestniczyć w obradach raczą nadesłać odpowiednie deklaracye z załączeniem rb. 5, pod adresem pani Anny Szabanowej przewodniczącej komisyi organizacyjnej. (Petersburg Spasska N-r 15). Pod tym samym adresem należy nadsyłać referaty, termin nadsyłania takowych do 15 listopada st. st. Program zjazdu obejmie następujące zagadnienia: 1) działalność kobiet w Rosyi na różnych polach, 2) położenie ekonomiczne kobiety w w Rosyi, 3) jej położenie polityczne i cywilne; 4) wykształcenie kobiet; 5) zagadnienia etyki w rodzinie i społeczeństwie, 6) wniosek w sprawie utworzenia Wszechrosyjskiej Rady kobiecej.

— Po złożeniu odpowiedniego egzaminu pierwsza kobieta-technik została zaliczona na listę urzędników okręgu dróg i komunikacyi. Nazywa się Potworowska. Również niemal jednocześnie w moskiewskim sądzie okręgowym wystąpi po raz pierwszy w Rosyi kobieta-adwokat p. Irman w sprawie kryminalnej z udziałem sędziów przysięgłych.

— Zamknięte kursa dla analfabetów dorosych miały w roku 1906-ym około trzech tysięcy słuchaczów i słuchaczek, prawie 60 nauczycieli wykładało arytmetykę, naukę czytania i pisania, pogadanki ogólno-kształcące. W roku bieżącym było 1000 słuchaczów, 30 nauczycieli. Prezesem instytucyi był Bolesław Prus, kierowniczką p. Bolesławowa Rotwandowa. Działalność instytucyi była poważna, ściśle trzymana w granicach przepisanej ustawy. Poza obrębem Warszawy istniało 20 oddziałów prowincyonalnych w większych miastach kraju. Warszawski oddział liczył 500 członków, prowincya miała ich znacznie większą liczbę. Wielką, niepowetowaną szkodę czyni zamknięcie tak ogromnie pożytecznej instytucyi.

— Królewicz serbski ks. Jerzy, przejechawszy w tygodniu zeszłym przez Warszawę, gdzie się zatrzymał w hotelu Bristol i po złożeniu wizyty general-gubernatorowi i zwiedzeniu miasta, udał się do Petersburga, dokąd wiezie list od ojca swego, króla Piotra, do Najjaśniejszego Pana cesarza rosyjskiego. Dnia 30 października został przyjęty w Peterhofie w pałacu Termorskim. Audjencya u Najjaśniejszego Pana trwała 50 minut.

— Rosyjskie dzienniki podały treść rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego. Tylko „Słowo“ petersburskie podaje artykuł profesora Pogodina.

— Z powodu wynurzeń cesarza Wilhelma II co do polityki angielskiej powstało oburzenie na nietakt nietylko wśród anglików, lecz nawet w prasie niemieckiej.

— Z wyznaczonych na potrzeby nauczania powszechnego sum przez Izbę państwową, na okręg warszawski przeznaczono zaledwie 96000 rb. Znaczna część z tej kwoty ma być przeznaczona na otwarcie szkół w gub. Siedleckiej i Lubelskiej, a to na skutek usilnych starań biskupa prawosławnego chełmskiego Eulogiusza, oraz bractwa chełmskiego prawosławnego.

— Rząd pruski przygotowuje nową ustawę antipolską mającą na celu zapobiedz wzrastaniu polskiego stanu posiadania.

— W Essen i Bruckhausenie odbyły się nieme polskie wiece. Rezolucye napisane na tablicy przyjęte zostały przez podniesienie rąk. Mimo to powołano przed sędziego śledczego p. W. Sazińskiego za urządzenie takowych.

— Aleksandra Świętochowskiego, redaktora miesięcznika „Kultura polska“ skazał general-gubernator Warszawski na zapłacenie 100 rb. kary, za artykuł wstępny w ostatnim numerze „Kultury Polskiej“ p. t. „Stały grunt kultury“.

— Redakcya „Gońca Porannego i Wieczornego“ skazana została na karę 500 rb. za artykuł „W sprawie wyjaśnienia“, wydrukowany w n-rze 430 tego pisma.

— Dnia 29 b. m. staraniem sekcyi im. Moniuszki i Towarzystwa Muzycznego przeniesiono zwłoki Stanisława Moniuszki i żony jego Aleksandry, do umyślnie wybudowanego grobu. Uroczystość poprzedziło solenne nabożeństwo w którym wziął udział świat muzyczny, artystyczny i wielbiciele talentu wielkiego muzyka.

— Mieczysław Majewski, naczelnik ruchu tramwajów elektrycznych w Warszawie, człowiek młody, zdolny, energiczny, szanowany dla swej wiedzy i uczciwości, został zabity skrytobójczo przez nieznanych sprawców w dniu 25 października.

Od Z. K. Z.

Posiedzenie Wydziału Pedagogicznego Z. K. Z. odbędzie się d. 10 listopada o godz. 11 rano w „Świetlicy“, Kopernika 14.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.

2) Wrażenia z podróży po Szwecyi i Norwegii: (nieco o wychowaniu i szkolnictwie) — p. J. Warnkówna; (o slöjdzie szwedzkim) — p. Helena Weychert.

3) O żeńskich szkołach gospodarstwa w Czechach p. Antonina Pelta Smiškowa (Antoszka).

4) Wnioski członków.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14-ty tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

W. Urbański

dawniej

F. Bobrowski & Urbański

2. Wierzbowa 2

Telefon 18-67

poleca w wielkim wyborze:

Szlafroki, Matinki, Halki, Spódniczki ciepłe
Bluzki korcikowe rb. 5—8
Bluzki jedwabne „Ostatnie Nowości“
Koszule dzienne i nocne „Nowe fasony“
Majteczki i koszulki trykotowe
Pończochy jedwabne, wełniane, fil d'Ecosse
Bielizna stołowa, kostromska i holenderska na wszystkie wymiary

1121 !! Wyprawy od skromnych do wykwintnych !!

Ceny umiarkowane.

Szkoła Rzemiosł
i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej) 1085 **z kursami wieczornymi dla mężczyzn Świętokrzyska 7. (róg Jasnej) tel. 167-74.**

Magazyn Mód pod firmą **A. SUSKA**

Wierzbowa Nr. 6

Poleca modele z pierwszorzędnych domów, oraz wielki wybór Kapeluszy i Nowości sezonowych.

Ceny przystępne. 1113

Oszczędnym paniom polecamy pracownię pierwszą w Warszawie odświeżania, przerabiania modnie sukien, okryć, futer damskich, wszelką garderobę damską wełnianą, jedwabną farbuje, pierze chemicznie, futra przerabia farbuje, celuje, odświeża kapelusze fasonuje. **Krak.-Przedm. 21,** I piętro **„Bronisława".** 1075

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.



Nowość w Kosmetyce 1034

Krem Japoński **„BANZAJ"**

Działa znakomicie na wybielenie twarzy i szyi, usuwa żółte plamy i pręgi na szyi, oraz zmarszczki i piegi.

Hortensya 7, Warszawa

Na Galicyę przedstawicielem Kremu japońskiego „BANZAJ“: **E. Pawłowski, ul. Sykstuska № 43A.**

KOMATOL

1102

Najlepszy płyn na wzmocnienie włosów, usuwa łupież i nadaje włosom połysk. **Zatwierdzony przez Radę lekarską za № 541.**

Główny skład ul. Złota № 36 m. 10.

Magazyn konfekcji damskiej **Zofii Czarnockiej**

POLECA:

Ogromny wybór Bluzek, Matinek, Szlafroków, Halek oraz sukien gotowych i na miarę—od skromnych do najwykwintniejszych. Wytworne modele, dokładność i ceny przystępne. **Specjalność.** Bluzki dla osób otyłych.

Marszałkowska 91. Warszawa.

Telefon 192.07. 1094

Szkoła Kroju i Szycia

M-me Mercère **Nowy-Świat 42.** Kursy ogólne i specyalne **genree taillur.**
1089 Kurs bielizny z prawami **Cechowemi.**

Modes „Varsovienne" **Bracka 17**

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich **w cenach przystępnych** 1004

1032 **Uwadze Pań !!!**

PRZECIW ZMARSZCZKOM: Maski młodości. Przepaski na czoło, oczy i podbródek zbytni. Etoiles Américaines. Abarid Eau de Ninon. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. Fixeur pour oreilles, doskonały sposób na odstające uszy. Aparaty przeciw zdeformowaniu nosa. Sublimior i Eau Tremoliéres przywracają włosom siwym barwę pierwotną. Na porost włosów i zarostu: Lotion du Dr. Côme, Mos-Balsam Odtłuszczające mydło Gossa. Herbata Mexykańska. Krem Vitalis „Lait d'Apy“ na popełnienie biustu oraz aparaty do masowania tegoż d-ra Lupera. Lustrute błyszcz do paznokci. i naparstki do zwężania końców palców i paznokci. Puder Perchydrolowy na cerę połyskującą. Crem „Banzaj“. Rękawiczki kosmetyczne na czerwone ręce i z odmrożenia. Flanela pachnąca.

poleca specyalny magaz. nowości kosmetyczno-perfumeryjn.

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109,
Dla Galicyi zastępca we Lwowie:

Do Prus i w Kraju za zaliczeniem pocztowem. **E. Pawłowski, Sykstuska 43A.**

Szkoła haftów Artystycznych
HELENY POTHS

Nauka haftów **Obrazowych portretowych** dekoracyjnych, stylowych, Kościelnych i białych. Rysunki, malowanie wzorów. Lekcje w domu, na mieście. Obstalunki. **Hoża 22. m. 18.** od 12-tej do 5-tej.

1110

MAGAZYN ROBÓT RĘCZNYCH „FEMINA"

Poleca: Hafty białe i kolorowe, roboty point lace, filet gipure, aparaty kościelne; bogaty wybór rysunków, oraz przyborów do tychże. Przyjmuje zamówienia na wyprawy. Udziela lekcyi wszystkich robót.

Marszałkowska 143 m. 6 poprzed. 148. m. 4

1077

---

922 **Dr. W. Zakrzewski**

spec. akuszerja i choroby kobiece
Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Mleko
Masło
Śmietana
Sery 1101

poleca **L. Broniewski**

Sklep główny Ś-to Krzyska 36.

Filje:
Marszałkowska 78
Ordynacka 11
Nowo-Miodowa 1
Leszno 2
Żórawia 1

Tel. 72.20.

1100 **NOWOŚĆ KOSMETYCZNA!**

Puder perhydrolowy

Aptekarza Kwiatkowskiego

Przeciw świeceniu się twarzy. Wybiela, matuje niweczy, żółte plamy i liszaje. Skład główny **Perfumerya Paszkowskiego** Marszałkowska 109.

946





Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Flja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADJI MAX

poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki. Telef. 124-38.

Warszawa, Marszałkowska 148.

1088

OCHRONIARSKIE i pedagogiczno-freblowskie Kursy dla nauczycielek, wychowawczyń przy szkole freblowskiej *Wiktoryi Jędruczkowskiej* Ciepła 4. Współudział pierwszorzędnych sił, slöjd, koszykarstwo, haft, rysunki. Po ukończeniu świadectwa, posady. 1068

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa, Nowy-Świat 41.